

Heliodor Muszyński

ORCID: 0000-0003-2537-1644

profesor-senior, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Dzieci i młodzież w obliczu współczesnych zagrożeń

Children and adolescents in the face of modern threats

Abstract

The subject of the article is the dangers that arise in the lives of today's children and adolescents, leading to anxiety and depression in increasing numbers, sometimes ending in suicide attempts. The cause of this evil is seen in the so-called "smartphoneization," and in seeking ways to prevent it, the need to ban children and adolescents from using smartphones is pointed out. In the article, this way is questioned. It presents in more detail the factors and mechanisms of these disorders and the place that smartphoneization has in it. The terrain that is the main source of the occurrence of risks is also indicated. This terrain is the school, more specifically, the school classroom, where abnormal relations between students, including cyberbullying, often occur. The main cause of these abnormalities is the school system, which is fraught with numerous flaws. The final part of the article discusses changes that would lead to its improvement.

Keywords

developmental risks; smartphone; smartphoneization; social relations; violence; cyberbullying; school class; peers; teenagers; school system

Sytuacja jest wręcz katastrofalna, a wciąż jeszcze nie widać końca. Tysiące uczniów popada w stany depresyjnych załamania i potrzebuje natychmiastowej pomocy psychologicznej lub psychiatrycznej. Tutaj już nawet nie może być mowy o „nazbyt częstych przypadkach” takich dramatów. Idzie o całe setki tysięcy młodych, bezradnych potencjalnych pacjentów. Tak się dzieje w wielu krajach współczesnego świata, nie wyłączając Polski. Dane liczbowe wskazują już na prawdziwy dramat i przybierają rozmiary niemal epidemii. Wprowadź samo zjawisko depresji dziecięcych i młodzieżowych nie jest nowe, jednak jego aktualne rozmiary i zasięg skłaniają do dość oczywistego wniosku: najwidoczniej w życiu współczesnych

dzieci i młodzieży pojawiają się w masowej skali jakieś szczególne warunki lub okoliczności, z którymi pewna ich część nie potrafi sobie poradzić.

Jak dotąd nie widać specjalnych starań w kierunku ustalenia przyczyn tych wysoce niepokojących zjawisk. Uwaga opinii publicznej wcale nie jest koncentrowana na zapobieganiu im, lecz wyłącznie na tym, jak zapewnić tym tysiącom załamanych i bezradnych młodych istot możliwie szybką i skuteczną pomoc.

Skupianie się wyłącznie na leczeniu samej choroby przy takiej jej masowości musi budzić zdziwienie, ale też niepokój. W przypadku psychiatrii dziecięco-młodzieżowej logika skutecznego działania prowadzi do oczywistego wniosku. Wszak zaburzenia w sferze zdrowia psychicznego dzieci i nastolatków, w odróżnieniu od wielu innych chorób, zwykle nie pojawiają się od razu. Regułą jest tutaj wystąpienie w życiu młodej osoby, i utrzymywanie się przez dłuższy czas, jakieś trudnej, stresogennej sytuacji, z którą ona sobie nie radzi. Wielu przyszłych młodych pacjentów placówek psychiatrycznych z pewnością mogłoby uniknąć swego smutnego losu, gdyby we właściwym czasie znaleźli się w warunkach sprzyjających ich prawidłowemu funkcjonowaniu i rozwojowi, a w każdym razie wolnych od zagrożeń.

Niestety, w polskim systemie opiekuńczo-wychowawczym brak jest przemysłanych i usystematyzowanych działań skierowanych na zapewnianie dzieciom i młodzieży takich warunków. Nie wystarczą ogólne nawoływania do tego, aby otoczyć dzieci i młodzież większym zrozumieniem i opieką. Na niewiele też zdadzą się zalecenia psychologów szkolnych mówiące o tym, jak traktować nieradzące sobie z życiem dziecko, jeśli wciąż tkwi ono w nieprzyjaznym dla siebie środowisku – zwykle domu lub szkoły.

Rodzicielska bezradność

Kiedy zastanawiamy się nad losem tysięcy polskich uczniów, którzy samotnie szamoczą się ze swymi życiowymi udrękami, nasuwa się pytanie o rolę rodziców. Wszak to oni powinni przede wszystkim stać przy swoich dzieciach, dawać im oparcie, otaczać troską, służyć radą i pomocą. To oni najlepiej je znają, a co najważniejsze – są blisko nich na co dzień. Nikt bardziej niż oni nie jest powołany, ale także zobowiązany, do otoczenia ich troską i wsparciem.

Jeżeli tak się nie dzieje, to niekoniecznie i nie zawsze z powodu zaniedbań w wypełnianiu przez rodziców przypisanych im obowiązków. Wszystkie bez wyjątku badania pokazują jednoznacznie, że rzecz nie leży tylko w braku opiekuńczych starań rodziców, lecz najczęściej w ich bezradności. Historie poszczególnych przypadków układają się w typowy obraz: to rodzice sami zauważają niepokojące

objawy zaburzeń w psychice dziecka albo też otrzymują odpowiednie sygnały od nauczyciela lub szkolnego psychologa. Teraz są już obarczeni nie tylko trudnościami, jakie dziecko sprawia w domu, lecz także oczekiwaniami, a nierzadko i żądaniem szkoły, aby właściwie zatroszczyli się o nie. Tymczasem ich własne, mniej lub bardziej intensywne i gorliwe starania o otoczenie dziecka większą troską i zrozumieniem kończą się zwykle niepowodzeniem.

Ten kryzys w rodzicielskich kontaktach głównie z nastoletnimi dziećmi wynika z psychologicznych właściwości wieku dorastania. Nastolatek przestaje być układnym, jak to zwykle było dotąd, dzieckiem podatnym na wpływy rodziców lub opiekunów. Staje się natomiast izolującym się od nich niepokornym buntownikiem. Usilnie dąży do wyrwania się spod ich pieczy i władzy, walczy o własną niezależność i prowokacyjnie demonstruje ją. Żąda, aby liczone się z jego zdaniem i respektowano jego potrzeby. Przede wszystkim jednak dystansuje się od rodziców, zamyka w kontaktach z nimi, a niekiedy popada w konflikty, żyje we własnym świecie, do którego dostępu usilnie broni.

Łatwo stąd o dość oczywisty wniosek. W wieku dorastania rodzicom najczęściej nie udaje się być powiernikami, przewodnikami lub spolegliwymi opiekunami własnych dzieci ani nawet zdobywać elementarnych informacji o tym, co się z nimi dzieje. Często są ostatnimi, którzy dowiadują się o kłopotach, porażkach czy życiowych dylematach, jakie ich dzieci przeżywają.

Bywa oczywiście też tak, że dziecięce dramaty mają swoje źródło właśnie w rodzinnym domu. I wtedy można by wskazywać rodziców jako tych, których powinnością jest ich eliminowanie lub łagodzenie, co często musi oznaczać usuwanie z życia dzieci powodów ich zmartwień. Życie wielu rodzin nie jest wolne od takich dziecięcych tragedii, jak rozwód rodziców, konflikty i przemoc, alkoholizm czy długotrwała nieobecność rodziców.

Zrozumieć nastolatków

Depresja u nastolatka nie pojawia się nagle, niespodziewanie i bez przyczyn. Najczęściej jest rezultatem jego zmagania się z jakimiś życiowymi przeciwnościami, z którymi nie potrafi sobie poradzić. Dopiero wówczas załamuje się i popada w depresję. Zapobieganie jej musi więc polegać na pomocy cierpiącemu młodemu człowiekowi bądź w unikaniu takich przeciwności, bądź też w radzeniu sobie z nimi. Nie jest to możliwe bez zrozumienia, czym jest sam proces zmagania się i jak on przebiega.

Rzecz w tym, że w psychice dziecka wkraczającego w wiek nastoletni dokonuje się niezwykle ważna, a tak często niezauważana lub lekceważona i pomijana, zmia-

na rozwojowa. Polega ona na pojawieniu się nowego sposobu widzenia siebie jako istoty odrębnej od innych. Oto dziecko, które dotąd czuło się przedmiotem mniej lub bardziej troskliwej uwagi dorosłych, teraz samo koncentruje uwagę na własnej osobie. Pojawia się poczucie własnego Ja i oczekiwanie, że będzie przez dorosłych, a zwłaszcza rodziców, postrzegane jako osoba, z której zdaniem i wolą powinni się liczyć. Dziecko zaczyna mieć poczucie, ale także potrzebę, wartości własnej osoby, której uznawania zaczyna domagać się od innych. Cierpi, kiedy to jego Ja jest lekceważone, a co gorsza – poniżane.

Dążenie do zachowywania i podnoszenia poczucia osobistej wartości jest powszechne w życiu ludzi i towarzyszy człowiekowi przez całe życie – od wieku dorastania poczynając. Ale jest ono szczególnie nasilone w wieku dorastania, kiedy młody człowiek wkracza dopiero w świat społecznych relacji i staje przed trudnym zadaniem zajęcia w nim miejsca jako odrębna jednostka. Dla realizacji tego zadania nastolatek potrzebuje odpowiednich oznak ze strony otoczenia mówiących mu o życzliwym respektowaniu go jako osoby oraz o uznawaniu jego prawa do bycia sobą. Bycie w oczach innych osobą atrakcyjną, lubianą, cenioną i poważaną daje mu poczucie osobistej wartości, co sprzyja wzrostowi jego dynamiki życiowej, daje wiarę w siebie i odwagę, nade wszystko zaś wywołuje ogólny stan radości życia, zadowolenia z siebie i szczęśliwości.

Ale nastolatek niekoniecznie i nie zawsze znajduje w swoim życiu podstawy do tego, aby pomyślnie budować poczucie własnej wartości. Nie zawsze znajduje bowiem oparcie w otoczeniu, bo może w nim spotykać się z lekceważeniem i antypatią. Może czuć się wyobcowany i nieatrakcyjny, kiedy nie tylko nie jest cenionym obiektem kontaktów towarzyskich, ale wręcz przeciwnie – spotyka się z lekceważeniem, niechęcią czy unikaniem. Jego głos lub zdanie nie są przez nikogo brane pod uwagę, a często pomijane.

Spróbujmy nieco głębiej wniknąć w psychikę nastolatka, który doznaje ze strony swego otoczenia takich właśnie objawów niedoceniania lub wręcz deprecjacji własnej osoby. Oto jego życie wewnętrzne zostaje zaburzone. Żyje w ustawicznym stresie. Czuje się osamotniony, lekceważony i wykluczony. Nęka ją go myśli: „nikt mnie nie lubi”, „nikt mnie nie rozumie”, „nikt mnie nie kocha”, „jestem nikomu niepotrzebny”. Towarzyszy temu poczucie własnej bezwartościowości i braku znaczenia w oczach innych, które najlepiej oddają słowa: „jestem nieudacznikiem”, „jestem gorszy niż inni”, „nikt mnie nie ceni”, „ja się nie liczę”, „nie jestem traktowany poważnie”. W ślad za tym idzie gniew i bunt lub poczucie bezradności i beznadziejności, braku szans na uporanie się z nękającym złem. Pojawia się lęk przed dalszymi konfrontacjami, chęć ucieczki, a kiedy jest ona niemożliwa – uczucie smutku lub rozpacz („nie mam żadnego wyjścia”, „nie mam sił, aby to dłużej znosić”).

Zamknięty świat rówieśników

Aby zrozumieć, co się dzieje w psychice nastolatka, musimy wziąć pod uwagę jeszcze jedną istotną zmianę: pojawienie się nowego, znaczącego źródła dla budowania poczucia własnej wartości. Dotąd młody człowiek to poczucie czerpał z aprobaty dorosłych – najpierw rodziców, a potem także nauczycieli. Zależało mu na niej i przejmował się, gdy jej nie uzyskiwał. Teraz to wszystko schodzi na dalszy plan. Do głosu i znaczenia dochodzą rówieśnicy. Pojawia się niezwykle silna potrzeba bliskich, przyjaznych kontaktów z nimi, czynnego uczestnictwa w życiu rówieśniczej gromady, a co więcej – bycia jej akceptowanym i cenionym członkiem. Na pierwszym miejscu liczy się teraz jej opinia, jej aprobata, jej oczekiwania i uznawane w niej zasady.

Zjawisko dążenia dzieci i młodzieży do bliskich kontaktów z rówieśnikami nie jest nowe. Znały je i doświadczały wcześniejsze pokolenia. Ale nigdy wcześniej kontakty te nie wprowadzały młodych w tak bogaty i atrakcyjny świat młodzieżowej kultury, świat odrębnych wartości, obyczajów, języka, mody, upodobań estetycznych, podziwianych bohaterów i idoli. Wszystkie te elementy są dorastającemu nastolatkowi dostępne jedynie przez więź z rówieśnikami. Tylko ich wspólne przeżywanie, dzielenie i kultywowanie daje mu tak cenne dla niego poczucie członkostwa i więzi, a co za tym idzie – znaczenia własnej osoby.

Trudno przecenić znaczenie, jakie dla rozwoju dorastającego dziecka mają kontakty z rówieśnikami, a zwłaszcza uczestnictwo w grupie rówieśniczej. Pozwala ono zaspokajać podstawowe potrzeby nastolatka, dzięki czemu może on pomyślnie budować i umacniać poczucie osobistej wartości. Główna z tych potrzeb to potrzeba aprobowanej przez grupę przynależności do niej i zajmowania w niej znaczącego miejsca. Dzięki temu nastolatek znajduje w grupie przyjaciół, doświadcza w niej oparcia, z niej czerpie ważne dla siebie, bo aprobowane, wzory bycia, postępowania i myślenia. Grupa też daje mu poczucie bezpieczeństwa.

Ale i na tym polu dokonują się zmiany. Do przeszłości należy czas, kiedy dorastanie dzieci i młodzieży przebiegało w licznych grupach rówieśniczych, pomiędzy którymi młodzi ludzie mogli krążyć, szukając w nich swojego miejsca. Opustoszały podwórka, boiska i place. Zniknęły z nich grupy i paczki rówieśnicze ze swoją zabawową i rozrywkową aktywnością. Pozostało tylko jedno miejsce, gdzie dzieci i młodzież zostają skupieni w zorganizowanym działaniu. Tym miejscem jest szkoła. Co więcej, instytucja ta umieszcza swych wychowanków w celowo dobranych według wieku zespołach – klasach szkolnych. To w nich, i tylko w nich, uczniowie-rówieśnicy wchodzi w codzienne bliskie kontakty ze sobą, w wyniku których kształtują się i rozwijają swoiste formy życia rówieśniczego. Powstaje pytanie: czy szkoła bierze ten fakt pod uwagę?

Co się dzieje w klasie szkolnej?

W potocznym mniemaniu szkoła jest miejscem, w którym uczniowie zgromadzeni w stałych zespołach klasowych pod kierunkiem nauczycieli zdobywają wiedzę. Ich postępy wyrażane w ocenach są podstawą do ustalenia miejsca, jakie zajmują w klasowej hierarchii wyników nauczania. O miejsce to toczy się nieustanna, inicjowana przez nauczycieli rywalizacja.

Ale w każdej klasie szkolnej złożonej z nastolatków toczy się mniej lub więcej ożywione życie rówieśnicze. Dotykamy tu jeszcze jednej niezwykle istotnej właściwości wieku dorastania. Nastolatek pragnie nie tylko być w grupie rówieśników, ale zapewnić sobie jej akceptację, a co więcej – zajęcie w niej możliwie wysokiej pozycji na skali szacunku i uznania. Pozycja taka zapewnia mu poczucie własnej wartości, toteż jest gotów zabiegać o nią w konfrontacji z innymi członkami grupy mającymi przecież podobne potrzeby. Nastolatek boi się natomiast odrzucenia przez grupę, lekceważenia, a zwłaszcza dyskryminacji w postaci odsuwania od udziału w życiu grupy, sarkazmu czy różnych form agresji.

Ta powszechna motywacja uruchamia swoiste dla grup rówieśniczych zjawisko rywalizacji o miejsce w grupowej hierarchii popularności i szacunku zwanej „porządkiem dziobania”. Wyraża się ono tym, na ile jej członkowie mają prawo narzucać swoje opinie innym, a na ile mają obowiązek opiniom tym ulegać. Osiągnięcie wyższej od innych pozycji w klasie jest najlepszym sprawdzianem własnej wartości, a zarazem daje ważne dla każdego nastolatka poczucie bezpieczeństwa w grupie. Pozycje zajmowane w grupie mogą być względnie wyrównane, co oznacza, że każdy jej członek osiąga poczucie osobistej wartości. W takiej grupie, która zasługuje na miano demokratycznej, dominują przyjazne stosunki i gotowość do współdziałania.

Trudno jednak oczekiwać, że w naszych szkołach będą spontanicznie powstawać klasy o takiej demokratycznej strukturze. Najczęściej jest to grupa zhierarchizowana, w której toczy się walka o pozycję i uznanie. Nasz uczeń wdrażany jest do rywalizacji, której istotą jest osiągnięcie lub podnoszenie poczucia własnej wartości przez zdobywanie przewagi nad innymi. Nic dziwnego, że klasa nastolatków to z reguły zbiorowość potencjalnych współzawodników w dążeniu do potwierdzenia własnej wartości.

Ale klasowa rywalizacja może przybierać różne formy. Nastolatek chcący wykazać swoją wyższość nad innymi może czynić to w sposób pokojowy, demonstrując własne zalety i zabiegając o uznanie grupy. Ale dążenie ku temu może przybierać różną postać: ostrej rywalizacji, w której wyższą pozycję osiąga się przez aktywne obniżanie pozycji innych, albo też prospołecznej, przyjaznej aktywności budzącej sympatię i uznanie. Ta pierwsza może objąć całą klasę, budząc wzajemne niechęci, zawiści, a nawet wrogość.

Rywalizacja w klasie, w której dominują takie uczucia, może łatwo przybrać postać dyskryminacji. Dzieje się tak wówczas, kiedy osobnicy walczący agresywnie o swoją pozycję demonstrują swoją przewagę i siłę, kierując takie właśnie zachowania ku wybranej osobie nadającej się na ofiarę. Starają się wówczas zwykle o to, aby ukazywać ją innym jako zasługującą na wyobcowanie, co oczywiście uzasadnia jej odrzucenie, niechęć, a nierzadko także dyskryminację i prześladowanie. Tak dochodzi do wyłonienia klasowej „czarnej owcy”, ucznia, który teraz łatwo może stać się ofiarą zbiorowego prześladowania.

Prześladowanie przez klasę wybranej ofiary wcale nie przebiega monotonnie. W jego toku dalej toczy się rywalizacja o wyższą pozycję w klasowej strukturze popularności, uznania i respektu. Teraz do głosu dochodzą uczniowie, którzy mają silną motywację osiągnięcia wyższej, zwykle przywódczej, pozycji w grupie. Pragną oni przez co bardziej drastyczne zachowania prześladowcze umocnić lub podnieść własną pozycję w strukturze klasy. Ich rywalizacyjna aktywność przyjmuje wówczas najczęściej charakter wyzywających zachowań agresywnych, za pomocą których starają się oni osiągnąć efekt dominowania. Są to często uczniowie o zagrożonej pozycji w klasie i zabiegający o uznanie w oczach klasy. Osoby takie nierzadko prześcigają się w wymyślaniu różnych sposobów nękania ofiary, a jednocześnie są gorliwe i aktywne w rozwijaniu całego procederu klasowego „hejtowania”.

Przemoc i jej podłoże

To, co wyżej powiedziano, odnosi się w całej rozciągłości do tysięcy klas w polskich szkołach publicznych. Taki stan rzeczy nie powinien dziwić, jeśli weźmie się pod uwagę panującą w Polsce atmosferę życia społecznego. Jest ona nasączona wzajemnymi uprzedzeniami i duchem nienawiści, której poziom – jak powiada ks. Andrzej Kobyliński – „nie ma sobie równego w żadnym kraju europejskim”. Atmosfera ta z łatwością przenika do naszych szkół i rzutuje na stosunki między uczniami w klasach. Występujące w społeczeństwie podziały na wrogie obozy są łatwo przenoszone na teren szkół. Spotykana w życiu publicznym i zwykle tolerowana, a nawet popierana, dyskryminacja znajduje chętnych i gorliwych naśladowców. Wzorów, jak okazać innym pogardę i wyładowywać wrogość, nasz uczeń nie musi wcale daleko szukać. Znajduje je często nawet we własnej rodzinie.

Przemoc rówieśnicza w klasie szkolnej rozwija się powoli, krok za krokiem, a wiodącą w tym procesie rolę odgrywają zawsze prowodyrzy, jeśli tylko znajdą dla siebie poklask i poplecznictwo. Najpierw dokonują wyboru ofiary. Nadaje się na nią uczeń słabszy psychicznie, a przede wszystkim pod jakimś względem „inny”, różniący się od reszty, dający się wyobcować z klasowej społeczności – najczęs-

ciej przez jakąś wyróżniającą go cechę. Krokiem następnym jest zaliczenie wybranej ofiary do kategorii takich osób, które pod jakimś względem budzą negatywne uczucia. Z tym wiąże się zawsze stygmatyzacja – nadanie ofierze jakiegoś odstręczającego określenia, zwykle przezwiska, które ma ją deprecjonować, ośmieszać lub obrzydzać. Następuje proces wyłączania ofiary z klasowej społeczności. Klasa odsuwa się, okazuje dystans, niechęć i lekceważenie.

Teraz zaczyna się proces systematycznego dokuczania ofierze, wymyślnego dręczenia jej i nękania. Przywódca, zwykle z udziałem najbliższych współników, inicjuje różne akcje stosowania psychicznego piętnowania, którego sednem jest zadanie ofierze cierpienia przez złośliwe jej ośmieszanie, poniżanie, okazywanie pogardy lub odrazy. Dręczyciele prześcigają się w wyszukiwaniu co bardziej wymyślnych obrazów i paszkwili ukazujących osobę ofiary w sposób karykaturalny, ośmieszający lub poniżający. Obrazy takie i wypowiedzi, puszczane w obieg jako zdjęcia, filmiki, rysunki, doniesienia lub plotki, głównie za pomocą sieci internetowej i mediów społecznościowych, krążą swobodnie w kręgach rówieśników, budząc złośliwe żarty i komentarze. Do tego w Internecie nie giną – są dostępne dla każdego w dowolnym czasie i miejscu, nawet po zmianie klasy czy szkoły przez dręczoną ofiarę.

Takie klasowe linczowanie ofiary staje się systematycznym, codziennym, cichym i częściowym pogrążaniem jej. Dla nastolatka nie ma większego życiowego dramatu, niż być wykluczonym i emocjonalnie odrzuconym przez grupę, której jest lub chce być członkiem, a na obecność w której jest skazany. Codzienne przebywanie w otoczeniu uprzedzonych do niego rówieśników znajdujących przy każdej okazji sposób, aby mu dokuczyć, jest dlań prawdziwą katorgą. Kiedy wchodzi do klasy, w oczach rówieśników odczytuje złośliwą radość z powodu nowego hejtu, jaki puszczono w obieg w klasie lub w sieci. Nigdy i nigdzie, ani w szkole, ani w domu, nie czuje się bezpieczny, wolny od złośliwości lub szykan, jakie spotykają go lub mogą spotkać w klasie. Dręczy go stały, wysoki poziom stresu, któremu towarzyszą uczucia osamotnienia, smutku, przygnębienia i bezradności. Sprawiają one, że nie czuje się pewny siebie i nie wierzy we własne siły. Wskutek tego gorzej wypada w szkole, co budzi jedynie złośliwą radość. Nie może liczyć na czyjąkolwiek, tak mu potrzebną, życzliwość, zrozumienie, wsparcie lub obronę. Czuje się bezwartościowy. Słyszy, jak rówieśnicy przyjaźnie porozumiewają się między sobą, umawiają na kontakty po lekcjach. On jednak jest z tego wszystkiego wykluczony. Popada w smutek, który powoli przechodzi w trwałą depresję. Każdego dnia przeżywa opór i lęk przed pójściem do szkoły i spotkaniem z rówieśnikami. Czuje się bezradny, bo nie widzi ani kresu, ani wyjścia z matni, w której się znalazł. Ogarnia go rozpacz. Jest z nią zupełnie sam. Tak dochodzi do momentu, kiedy nie znajduje już sił, aby kontynuować swój los i znowu pójść do szkoły. Następuje psychiczne załamanie.

Co może i powinna szkoła

Zrozumiałe jest, że psychiczna przemoc rówieśnicza nie zawsze przybiera aż tak drastyczną postać. Nie zawsze też ofiara zostaje doprowadzona do aż tak dramatycznego stanu, jakim jest rozpacz i targnięcie się na własne życie. Ale nawet zrazu łagodna psychiczna przemoc może łatwo przeobrazić się w prześladowanie, a to może prowadzić do wielu różnych szkód i niejednej tragedii. O tym, że tak się zdarza, mówią liczby tysięcy uczniów polskich szkół pilnie potrzebujących pomocy psychiatrycznej. Liczby te prowadzą do prostego wniosku: **przemoc rówieśnicza może pojawić się w każdej szkole i w każdej klasie, zwłaszcza wśród nastolatków**. Także w takiej szkole, która cieszy się dobrą opinią i wysokimi ocenami w nauce.

Agresja i przemoc rówieśnicza w klasie szkolnej znajdują także ciche, z pozoru niewinne, ale przecież efektywne, wsparcie w systemie nauczania, jaki panuje w naszych szkołach. Jego istotą jest duch indywidualnej rywalizacji w walce o jak najlepsze stopnie (osławiony „wyścig szczurów”). Są one często jedynym kryterium wartości ucznia w oczach nauczycieli, a zwykle także rodziców. Zrozumiałe jest, że tak motywowani do wysiłków uczniowie, skoncentrowani wyłącznie na swoich ocenach i obciążani nieustannym stresem zagrożeniowym, nie wykazują tendencji do zrozumienia innych, a tym bardziej do współpracy i wzajemnej pomocy.

Wszystko, co wyżej powiedziano, prowadzi do wniosku ważnego przede wszystkim dla rodziców, ale nie tylko dla nich. Oto **kiedy dziecko, a zwłaszcza nastolatek, wkracza jako uczeń w mury szkoły, oczekują go w niej napięcia i zagrożenia wynikające z konieczności ciągłej rywalizacji zarówno w pracy lekcyjnej, jak też w życiu gromady rówieśniczej**. Może ona przybierać bardzo różne oblicze, co będzie zależało od tego, jacy uczniowie wysforują się na liderów i jakie wartości, normy i wzory postępowania wniosą na teren klasy.

Smutna prawda o naszej szkole jest więc taka, że **spora część uczniów doznaje w niej poważnych zaburzeń w sferze zdrowia psychicznego, spowodowanych stresogennymi doświadczeniami, których podłożem i tłem są głównie stosunki między rówieśnikami w klasie**. To one (choć nie tylko) leżą u podłoża tak częstych u naszych uczniów kryzysów i załamania.

Ten niewątpliwy fakt czyni zasadnym pytanie o odpowiedzialność szkoły za to, co spotyka ucznia w jej murach. Czy można ją obwiniać za psychiczne kryzysy, załamania i traumatyczne przeciążenia, jakie spotykają w niej uczniów? Czy nie spoczywa na niej obowiązek zapewniania swym uczniom psychicznego bezpieczeństwa i ochrony – także i nawet wtedy, kiedy oni sami zagrażają sobie?

Jak dotąd przypadki rówieśniczej przemocy w szkole, jeżeli już dają o sobie znać, traktowane są jako nieuniknione zwyczajne incydenty, które o tyle wy-

magają ingerencji szkoły, o ile dochodzi w nich do drastycznego przekroczenia przepisów dotyczących zachowania uczniów w szkole. Tak jednak dzieje się rzadko, gdyż przemoc psychiczna, a z taką mamy najczęściej do czynienia we współczesnej szkole, jest mało widoczna, trudna do wykrycia, a wykryta zwykle nie pociąga za sobą sankcji, nawet kiedy jej następstwa są tragiczne. A już zupełnie nie traktuje się jej jako symptomu niewłaściwych stosunków panujących w klasie. Ten brak troski o zapobieganie dziecięcym i młodzieżowym kryzysom usiłuje szkoła zastąpić świadczeniem jej ofiarom pomocy szkolnego psychologa, o ile takiego zatrudnia.

O szkołę dla ucznia

Szkoła, jaką mamy, jest więc niestety daleka od tego, aby tym wszystkim dziecięco-młodzieżowym dramatom wychodzić naprzeciw. Od szeregu lat obserwujemy postępujący proces jej dehumanizacji, odwracania się od ucznia i jego potrzeb. Coraz częściej przestaje być ona miejscem wolnym od różnych zagrożeń dla zdrowia psychicznego młodych ludzi. Pobyt ucznia w niej jest nazbyt często wysoce stresogenny, wprowadzający go w psychiczne obciążenia, z którymi nie zawsze daje sobie radę.

Szkoła nie troszczy się o relacje społeczne, w jakich uczeń będzie wypełniał swoje obowiązki. Umieszcza go w zespole klasowym, w którym szybko rozwinie się życie w grupie rówieśniczej, ale stosunki i atmosfera w niej panujące są już pozostawione same sobie. Uczeń skazany jest na własne siły w realizacji swej tak ważnej dla niego potrzeby więzi z grupą rówieśniczą, zdobywania jej sympatii, uznania i pozyskiwania w niej przyjaciół.

Szkoła nie może w tych trudnych dla ucznia doświadczeniach pozostawiać go własnemu losowi. Jej powinnością musi być dążenie do tego, aby środowisko rówieśnicze, w którym to przecież ona umieszcza ucznia, było dlań przyjazne. Oznacza to **konieczność efektywnego starania się o to, aby powstające w jej murach klasowe grupy rówieśnicze były bezpieczne, moralnie i społecznie zdrowe, wolne od dyskryminacji i psychicznej przemocy**. Powinny to być grupy, w których każdy uczeń czuje się aprobowany i doceniany, w których ceni się koleżeńską solidarność, tolerancję, lojalność i przyjazne relacje, rozwija się współpracę, a w rywalizacji przestrzega zasad „czystej gry”.

Wiele mówimy ostatnio o potrzebie i konieczności szukania dróg budowania społecznej jedności i porozumienia, pokonywania barier, które tak dramatycznie dzielą Polaków. Podjęcie pilnych działań, aby zapewnić naszym dzieciom i młodzieży życie i pracę w takich szkołach i takich klasach mogłoby być pierwszym realnym krokiem zmierzającym w tym kierunku.

Nie mamy takiej szkoły. Nie powstanie też ona w wyniku najbardziej nawet prze-myślanych zarządzeń władz szkolnych. Potrzeba nam opracowania całego progra-mu jej systemowego urzeczywistniania.